Kiedy Sadełko ujrzał wpadającego Koszałka, natychmiast przerwał ucztę, grzebnął łapą raz, grzebnął drugi, w zrobiony naprędce dołek rzucił kości, nakrył je ziemią i patrzy. Koszałek-Opałek wydał mu się bardzo

dopomógł! Jakże chętnie wyręczyłbym w pracy tę interesującą, biedną sierotkę! Trzeba ci wiedzieć, kochany kolego, że serce mam litościwe bardzo, bardzo! Po prostu tak miękkie jak masło majowe!

Tu uderzył się łapą w piersi na znak szczerości słów swoich, a zbliżywszy się jeszcze bardziej do uczonego Koszałka-Opałka, pióro owo gęsie obwąchiwał przez chwilę, po czym, otarłszy oczy, rzekł:

– Nie dziw się, kochany kolego, mojemu wzruszeniu! Czuję w tej chwili jakby objawienie moich przeznaczeń: nawracać zbłąkane gąski – to powołanie moje. Dopomagać w pasieniu ich sierotkom – to wielki cel mego życia!

I natychmiast, podniósłszy w górę obie przednie łapy, zawołał:

– O wy, niewinne istoty! O wy, słodkie, miłe stworzenia! Cały się odtąd poświęcę na usługi wasze!

To powiedziawszy, zaraz ku wyjściu się obrócił i szedł z jamy precz, a za nim długim, ciemnym korytarzem postępował uczony Koszałek-Opałek.

Uszli już kawałek drogi razem, kiedy się lis obrócił i rzekł:

– A nie zapomnij, kochany panie i kolego, zapisać dzisiejszego spotkania w swej szacownej księdze. Tylko żadnych pochwał, żadnych kadzideł dla mnie! Napisz po prostu, żeś spotkał wielkiego przyjaciela ludzkości, nazwiskiem Sadełko – o nazwisku nie zapomnij, proszę – wielkiego uczonego, autora dzieł wielu, słowem, lisa całkiem wyjątkowej natury, godnego najwyższego zaufania tak pastuszków gęsi, jak i wszystkich właścicieli kur i kaczek. Rozumiesz kochany kolego, że wrodzona skromność nie pozwala mi rozszerzać się zbytnio o własnych przymiotach; poprzestaję tedy na krótkiej wzmiance, zostawiając resztę domyślności twojej.

Uścisnęli się jak bracia i szli dalej.

A już poczęła się do podziemia sączyć jasność coraz żywsza i coraz rumieńsza, i coraz większe ciepło przenikało z wierzchu.

Aż kiedy przyszli do miejsca, w którym pod pniem wydrążonym wyjście było na świat, dał lis susa i krzyknąwszy towarzyszowi – Do widzenia! – znikł w gęstych zaroślach.

Owionęła Koszałka-Opałka woń mchów wilgotnych i świeżo wyklutej trawy, więc czując, że mu się w głowie kręci, siadł na zeszłorocznej szyszce i wypoczywał chwilę przed dalszą podróżą, uradowany, iż z tak zacnym zwierzem los mu się poznać dozwolił.

VIII

Kiedy tak uczony Koszałek-Opałek na szyszce siedzi, spojrzy – idzie chłop.

Siekiera na ramieniu, półkożuszek na grzbiecie, łapcie, czapka magierka, torba parciana na sznurku, ot, drwal taki. Do boru idzie, po niebie się rozgląda, wesoło mu – widać – bo gwiżdże.

„A choćbym tak chłopa tego spytał, czy już wiosna przyszła?"